Nr. 52. Królewska Huta. Piątek, 6. Lipca 1888. Rok I.



Górnoślązak wychodzi co Wtorek i Piątek. — **Przedpłata kwartalna** z dwutygodniowym bezpłatnym Dodatkiem Powieściowym wynosi na pocztach, w Expedycyi i u panów Agentów **1 markę.** Pod opaską wysyłany z Expedycyi 1 markę 80 fen. — W Królewskiéj Hucie z odnoszeniem do domu, 1 markę 20 fen. — Pojedyńczy numer 10 fen. **Ogłoszenia** przyjmuje się **za opłatą 15 fen.** od wiersza petytowego. **Listy z pieniędzmi** jako i **przekazy pocztowe** adresować należy: **Expedycya „Górnoślązaka“ (T. Szczepański)** Królewska Huta (Königshütte O.-S.) **Listy** nadsyłać należy franko pod adresem: **Redakcya „Górnoślązaka“** Królewska Huta (Königshütte O.-S.)

Redakcya i Expedycya znajduje się w Królewskiej Hucie na Cesarskiej ulicy nr. 45.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Zaproszenie do przedpłaty na kwartał III-ci.

Już drugi kwartał „Górnoślązakowi“ minął. Krótki to czas, a jednak pismo nasze zyskało sobie zwolenników i przyjaciół, bo też każdy z czytelników mógł się przekonać, że pismo to przynosi mu słowo prawdy i owoc rzetelnej pracy. To też spodziewamy się, że i na nowy kwartał wszyscy nasi czytelnicy nie tylko w tej samej liczbie, jak dotąd zbiorą się do przedpłaty, lecz że będą się także starać o to. aby pismo nasze o ile możności rozpowszechnić, mianowicie pomiędzy tych, którzy dotąd nie dbali o mowę ojczystą, którzy nie pamiętali o najpierwszym swym obowiązku.

Bracia Rodacy! Wiara nasza, mowa nasza, o to są skarby, które cenić i czcić powinniśmy. Kto sam o siebie się nie będzie starał, ten zaginie wśród smutnych czasów, jakie na nas nastały.

Cena kwartalna prenumeraty wynosi **tak na poczcie jako też u pp. agentów tylko 1 M.** (jednę markę) już z dwutygodniowym dodatkiem powieściowym.

Nadmieniamy także. że w tym miesiącu zaczniemy drukować w odcinku **bardzo zajmującą powieść,** napisaną w tym roku: **„Przy nucie krakowiaka.“** Powieść ta będzie interesującą najprzód dla tego, że jest nową, nikomu dotąd nie znaną. a potem, że jest napisaną **wyłącznie dla ludu.** Będzie zatem łatwiejszą do zrozumienia jak „Wawrzyna.“

W nadziei więc, Mili Bracia Rodacy, że jak najliczniej zbierzecie się do abonementu, pomni na słowa śp. ks. Fiecka: „Póty wiary katolickiej w Górnym Slązku, póki mowy polskiej,“ polecamy Was Bogu.

Redakcya.

WAWRZYNA.

POWIEŚĆ

przez

Paulinę z L. Wilkońską.

(Ciąg dalszy).

— To dobrze. Ale jakiż będzie koniec tego czekania?

— Bóg pracę moją wynagrodzi i starania, bo nie byłby Bogiem sprawiedliwości! A wtedy... wtedy sam mi ją oddasz. Powiedz jéj to. O, bo ja oszaleję w téj niepewności, bo ja przypuszczam, żem na jéj pogardę zasłużył...

— Ale bądźże rozsądnym, Edwardzie: Jesteś bardzo kochanym, o ile tylko kobieta kochać może.

Promień szczęścia, nagły jak błyskawica, rozdarł pomrokę rozpaczy, która piętnowała twarz Edwarda.

— I właśnie dlatego, zwolniła cię z danego słowa, ażebyś gdzieindziéj swojego szukał szczęścia.

— O mój Boże, możeż dla mnie, bez niéj jakie istnieć szczęście?... Idź do niéj! Powtórz cośmy tu mówili!... O niechżeż ja ją zobaczę!

— To jeszcze tak rano, młody szaleńcze! Chodź, przejdziemy się trochę, abyś ochłódł z twojego szału.

— Janie, chociaż to podobno już szesnasty rok się zaczyna, kiedyś i kazał tam w Poznańskiem, to przecież w sercu twojem pamięć tych chwil jeszcze trwać powinna.

Pan Jan się uśmiechnął, wziął go pod rękę i poszli w głąb ogrodu.

Po chwili jednakże, przypominając sobie awanturniczą noc zakochanego, wymówił pan Jan:

— Ale biedaku, nie spałeś przez noc całą, przepędziłeś ją, jakby żołnierz na widecie, dręczyłeś się jak więzień przed wyrokiem...

— O gorzéj! bardziéj!

— Głodnyś...

— O, co to, to nie; zmartwienie najlepiéj nakarmi.

— Chodźże zemną na kawę.

— Idź pierwéj do niéj!

— Aležto licho weźmie człowieka z tymi zakochanymi! — zawołał pan Jan do zwykłego sobie wracając humoru, i pobiegł ku dworowi. Edward zwolna szedł za nim.

Wawrzyna po bezsennéj nocy, blada, znękana, ale spokojna, zamierzała właśnie zejść na dół i prosić o rychłe odwiezienie jéj do pani Moinskiéj, gdy pan Jan wszedł do pokoju.

— Otóż od północy już pilnuje domu, ażebyś nie wyjechała, chce sobie czaszkę roztrzaskać...

— Edward! — zawołała, założywszy ręce na piersi.

— A tak, Edward. Przyleciał w nocy, i jak widmo pokutujące kręcił się koło domu...

— Mógłeś mu przecież pan powiedzieć, żem już wyjechała.

— Ba i prawie! Poradźże tu z szalonym.

— Miękkie, dobre, poczciwe pan masz serce — poszepnęła Wawrzyna.

— Naprawdę, że mi go żal było... On chce czekać, choćby i dziesięć lat, i dwadzieścia, i trzydzieści — mówił pan Jan, nabierając znowu dobrego humoru — byleś mu tylko nadzieję zostawiła...

— Świeża krasa powiała na blade lica młodéj dziewczyny, a oczy brylantowym zabłysnęły blaskiem.

— Chce tylko, ażeby cię tak, jak dawniéj mógł widywać. Chce pracować ciężko, wytrwale...

— O, w tem poznaję mojego Edwarda! — wyrwało się z jéj piersi i dowiodło, że tę nadzieję na dnie duszy niewieściéj, ufającéj, żywiła.

— Chce pracować, ażeby sobie wraz z tobą pomyślną zapewnić przyszłość. Nie zwalnia cię z danego mu słowa, chyba wtedy, gdy kto inny...

— Nigdy! uleciało z ust jej drżących z wzruszenia.

— I prosi, i błaga, i chce sobie czaszkę roztrzaskać byś go przyjąć raczyła, aby ciebie mógł zobaczyć.

— Biedny Edward...! — łzy dotąd wstrzymywane puściły się z modrych oczu Wawrzyny.

W tem drzwi z łoskotem wyparto i Edward padł do nóg kochanéj; za nim ukazała się pani Janowa.

— Otóż mi dramatyczna scena! — wyrzekł pan Jan, chcąc tym niby żartem własne pokryć wzruszenie. — I ty także płaczesz, Marynin!... A jam głodny, bez śniadania, a to już godzina siódma... Broń Boże każdego od towarzystwa zakochanych!... Nadręczyli się, rozpaczali, głowy sobie o mur porozbijać chcieli, a teraz ot szczęśliwi, i płaczą i śmieją się zarazem. Wiedziałem ja, że to się tak skończy, chociaż rozwiązania ciekawy byłem. Wawrzynka powinna się była zrzec Edwarda, a Edward niepowinien był przyjąć zwróconego słowa. — Wszystko pięknie się odbyło, jakby w powieści. — A teraz proszę was na kawę, i daj Boże, ażeby tymczasem nie była wykipiała. Chodź, panno Wawrzyno, Żono, podaj rękę pierwszemu kochankowi, bo mi się naprawdę zdaje, żem odegrał rolę czułego ojca w któréj komedyi Morielowskiéj. — Otóż powiem, że

Przegląd polityczny.

Berlin (— Dotychczasowy szef wydziałów marynarki —) jenerał Caprivi otrzymał według „Börsenzeitung" już w piątek wieczorem urzędowe zawiadomienie, że cesarz przyjął jego prośbę o dymisyą i zamianował go dowódzcą dziewiątego korpusu armii. Celem objęcia nowej posady jen. Caprivi uda się bezzwłocznie do Altony; tymczasowo urząd szefa admiralicyi sprawować będzie admirał Goltz. Potwierdza się wiadomość, że przy podaniu się do dymisyi jenerała Capriviego znaczną rolę odegrała kwestya wybudowania nowych okrętów wojennych. Cesarz niemiecki Wilhelm II. konferował w tej sprawie z tajnym radzcą admiralicyi Dietriechem. Przy tej sposobności dodają pisma berlińskie, że niemieckie wojsko marynarskie otrzymać ma także nowe umundurowanie.

— O stosunkach Niemiec do Rosyi pisze korespondent z Petersburga do niemieckiego pisma „Polit. Corresp." mniej więcej co następuje:

Mowa tronowa, którą cesarz niemiecki otworzył parlament, nie tylko bardzo korzystnie na opinią publiczną wpływała, ale też i w dyplomatycznych kołach Rosyi bardzo dobrego przyjęcia doznała. Stanowczy a równocześnie pokojowy ton tej mowy obudził ogólne zaufanie i rozproszył zupełnie obawy, jakie przypisywano politycznym zamiarom młodego cesarza Niemiec. Wiadomo teraz, że cesarz Wilhelm IIgi nie ulęknie się przed wojną, gdyby mu takowa narzuconą została, ale starać się będzie uniknąć jej przez swą pojednawczą politykę. Słowa, jakiemi nowy cesarz niemiecki wspomniał o przymierzach z Austro-Węgrami i Włochami, nie wywołały w Petersburgu żadnego niezadowolenia i to podobno z tych względów: Nasamprzód trzymają w Petersburgu to za zupełnie naturalne, a powtóre panuje przekonanie, że cesarz Wilhelm II. nie chciał przez ów ustęp mowy tronowej nadać wspomnianym przymierzom jakiegoś ostrza wymierzonego przeciw komukolwiek, lecz przeciwnie położył jedynie przycisk na pokojowe znaczenie owych przymierzy. W Rosyi niebył, nawet bez uroczystych przyrzeczeń w sprawie pokoju, co do politycznych zamiarów cesarza Wilhelma II., nikt w wątpliwości. W Petersburgu ubolewają jedynie nad tem, że mowa tronowa niewspomniała ani słowem o Francyi, ale i o Anglii nie było wcale wzmianki. Obecnie zastanawia się też opinia publiczna nad tem, czy wskutek rozproszenia obaw wojennych przez mowę tronową cesarza niemieckiego, gabinety europejskie skorzystają z obecnego położenia rzeczy i przystąpią do rozwinięcia swej dyplomatycznej czynności, aby raz przecież uregulować bieżące sprawy, które ze względu na wiek cesarza Wilhelma I. a następnie śmiertelną chorobę cesarza Fryderyka III. ciągle odraczano.

— W zeszły piątek o godzinie 1. z południa ks. Raciborski, marszałek izby panów, na posłuchaniu u pary cesarskiej w pałacu marmurowym w Berlinie złożył adres, uchwalony w izbie panów, wręce cesarza poczem pospieszył do Friedrichskron, by cesarzowej wdowie Wiktoryi wyrazić słowa współczucia w imieniu izby.

„Reichsanzeiger" ogłasza, że dotychczasowy podsekretarz stanu p. Herrfurth, który dotąd zastępował pana Putkamera mianowany jest ministrem spraw wewnętrznych.

Przekonujemy się więc, że wszelkie inne przypuszczenia mylnemi były. —

— Do „Kreuz Ztg." piszą z Petersburga: „Z najbliższego otoczenia cara wyszła wiadomość, że się ks. Bismarkowi udało odciągnąć stanowczo Rosyę od przymierza z Francyą. Między Niemcami a Rosyą panują teraz dobre stosunki, a publiczność zyska w tej mierze niezadługo jasne dowody."

„Polit. Nachr." zaprzeczają wiadomości, jakoby ks. Bismark miał jechać z carem do Petersburga. Podróż ta byłaby na wiek jego zbyt uciążliwą. Dzień 1go lipca przeznaczonym był na wyjazd jego do Friedrichsruh, gdzie się odda przez czas jakiś wypoczynkowi po pracy.

— **„Nawracanie" Czechów, zamieszkałych na Wołyniu**, do prawosławia postępuje szybkim krokiem, pomimo wszelkiego oporu, jaki wierni katolickiej wierze Czesi stawiają. Podług doniesień gazety „Wołyń" przeszło w rocznicę koronacyi cara w Zytomierzu 40 Czechów na wiarę prawosławną. Bractwo prawosławne „Bogarodzica" w Chełmie przygotowuje w Kijewie na 900letnią rocznicę przyjęcia chrześciaństwa Moskali wielką pielgrzymkę, w której „nawróceni" Unici mają odgrywać główną rolę. Pod opieką piętnastu popów mają biedni Unici na koszt bractwa na miejsce pielgrzymki być odstawieni. Będzie to pielgrzymka iście moskiewska, gdyż pielgrzymi mają być przeciwko własnej woli przez popów pędzeni.

— **Z Paryża** donoszą pisma o różnych urazach granicznych ze strony Niemców. I tak piszą z Nancy, że pewien oficer pruski z Sarburga w zupełnym uniformie przez 4 godziny stał na francuzkiej, ziemi oparty na barjerze i dopiero wtenczas poszedł na powrót, gdy komisarz kolejowy mu na to uwagę zwrócił, że nie wolno mu przekraczać granicy, która przecież dosyć wyraźnie jest naznaczona. W innej okolicy znowu miał się pokazać żandarm pruski na koniu. Gdy dwie kobiety zwróciły mu uwagę, że jest na francuzkiem territorium, miał odpowiedzieć, że to mu wszystko jedno, lecz pomimo tego cofnął się za granicę. Dalej piszą gazety fracuzkie, że we wsi „Joeuf" spacerowali sobie po ulicy pruski strażnik graniczny i żołnierz, obydwaj w uniformie i bronią, dopiero gdy z karczmy wybiegło kilku ludzi, którzy przybyszom zaczęli grozić, żołnierz i strażnik cofnęli się za granicę. Wobec tych i podobnych wieści utrzymuje „Schl. Volksztg.," że Niemcy bez wątpienia przez pomyłkę przeszli za granicę i że w innych stósunkach i na innej granicy podobne zajścia nie wchodziłyby w rachubę. —

Kronika kościelna.

Ojciec św. Leon XIII. o wolności człowieka.

Wolność, najprzedniejszy dar natury, właściwy jedynie jednostkom obdarzonym bystrością i rozumem, daje człowiekowi tę godność, że rozporządza swoją istotą i nad swemi czynami zapanować potrafi. Ale chodzi o to, w jaki sposób tego rodzaju godność bywa wykonywaną, ponieważ, jak największe dobro, tak i największa niegodziwość z niej wywodzi swój początek. Nie ulega wątpliwości, że człowiek może być posłusznym rozum owi, może iść za przepisem moralności, zdążać prostą drogą do swego zbawienia. Ale ten sam człowiek może się zwrócić w każdym innym kierunku, i idąc w ślad za złudnemi marami szczęścia, pomięszać zwykł porządek rzeczy i rzucić się w przepaść dobrowolnie. — Zbawiciel rodu ludzkiego, Jezus Chrystus przywróciwszy i podniósłszy pierwotną godność natury, wsparł także wolną wolę ludzką, którą naprawił, rozciągnąwszy nad nią z jednej strony opiekę swej łaski, z drugiej wyznaczając za nią wieczystą w niebie nagrodę. W podobnyż sposób około tego tak znakomitego daru natury, zasłużył się i stale zasługiwać się będzie kościół katolicki, ponieważ jego zadaniem jest zjednane nam przez Jezusa Chrystusa dobrodziejstwa rozprzestrzenić na wszystkie czasy. Mimo to nie brak takich, którzy sądzą, że kościół jest przeciwny wolności człowieka. Tego zaś przyczyny szukać należy w przewrotnem i fałszywem tejże wolności pojmowaniu. — Wolność tę bowiem ludzie owi, albo w swej wyobraźni zanadto lekceważą, albo ją po nad wartość wynoszą, także zakres jej rozciągają na sprawy, w których, gdy prawdę powiedzieć mamy, człowiek wolnym być nie może. — Na innem miejscu wspomnieliśmy o nowoczesnych, jak je nazywają, wolnościach, rozgraniczając, to co się godzi, od tego, czego czynić nie wolno; zarazem wykazaliśmy że wszystko, co w tych wolnościach

---

dla najukochańszego syna, wzoru cnót wszelkich, bohaterstwa i mądrości, tylko takiéj drugiéj Wawrzynki na żonę bym szukał. Ale gdyby Wawrzyna córką moją była, to nie wiem, czylibym kogokolwiek godnym jéj ręki osądził. Przepraszam cię, Edwardzie!

jak mówią Niemcy.

Tak prawił pan Jan, w brylantowy wprowadzony humor.

— Otóż i kawa! zawołał, gdy do sali weszli. — O, wszelkie dostatki! Więc nie wykipiała. I bułeczki i chleb świeży i masełko młode... Siadajcież, moi mili, boć myślę, że nie zawsze będę u was:

„Łzy radosne napojem, pokarmem westchnienia!.."

— Daléjże Paulinko, pomagaj matce. A ty, Ignasiu, przynieś mi fajeczkę. Byłem przez parę godzin w abnegacyi wszystkiego.

Jakby feniks, piękniejszy z własnych powstający popiołów, tak miłość Edwarda i Wawrzyny czystsza, wyższa, silniejsza po zmartwieniu i łzach w ich sercach powstała. Byli znowu przy sobie, pewni siebie i szczęśliwi, nie pytając o resztę. Nie straszyła ich przyszłość, czekanie długie, zawody różne; bo polecili się Bogu i poślubili sobie z ufnością dusze swoje. Chwilami jednakże zamglił smutniejszy wyraz ciemne oczy Edwarda i mimowolne westchnienie z młodéj uleciało piersi.

Po śniadaniu wyszli przede dwór. Ranek zgadzał się z usposobieniem Edwarda: chmury zakryły słońce, było ciepło i cisza zupełna w powietrzu.

Obeszli trawnik. Wawrzyna wesoła, mówiąca, dozwoliła nawet Leosi, że jéj równianką z bławatków młode przystroiła czoło.

— O jak ci ślicznie! zawołała dziewczynka, klaskając w dłonie i skacząc przed nią. — Jak ci ślicznie, Wawrzynko! wyglądasz gdyby panna młoda.

Edward się silił, ażeby ukryć posępność swoję, i gdy spojrzał na uwieńczoną kochankę, odwrócił się nagle, by łzy w oku jego nie dostrzegła: gorzko w téj chwili odpokutował za czas marnie stracony i strwonioną po ojcu spuściznę.

— Łukasz! zawołała Leosia — stary Łukasz idzie.

— Łukasz? — zadziwił się Edward — cóż go tutaj sprowadza? — Pobiegł ku bramie.

Przed bramą stał wózek chłopski z parą opasłych koników. A Łukasz i trzech wieśniaków pewnym ku dworowi zmierzali krokiem. Jeden z nich już mocno szronem przypruszone miał włosy, drugi przeszedł także już oddawna średnicę męzkiego wieku, ale byłato jedna z tych silnych natur, które na lat szereg nie zważają; trzeci wreszcie był jeszcze młody, wysoki i barczysty.

Wszyscy czteréj skłonili się młodéj parze, z wesołym i poczciwym wyrazem. A Łukasz prócz ukłonu pocałował nadto i rączkę Wawrzyny, Paulinki, i Leosi.

— Łukaszu, cóż cię sprowadza? — zapytał po raz drugi zdziwiony Edward i spojrzał na jego suknie świąteczne i zadowoloną twarz starego.

— Ha, paniczu, oto poczciwi ci ludziska mają coś na sercu, a potrzeba nam do tego pana Jana. Chodźcie więc do niego! — i Edward szedł naprzód coraz więcéj zdziwiony.

Zastali pana Jana z żoną w pokoju.

— A cóż mi tam powiecie, moi kochani? — zapytał ich.

— Oto, wielmożny panie — zabrał głos Łukasz, — sąto poczciwi gospodarze z Ługowa: Jan Ziemlak, Wojciech Niwka i Marcin Moręga, syn nieboszczyka Bartłomieja, Panie świeć duszy jego!

— Znam was, moi przyjaciela, ale jakiżto do mnie macie interes?

— Mówcież wy, Janie — ozwał się Niwka — jako po starszeństwie, toć wam się pierwsze słowo należy.

— Chociażeście młodsi w lata, Wojciechu, ale starszą w rozum macie głowę i lepiéj odemnie potraficie wszystko, jako się stało, wielmożnym panom, wielmożnéj pani i wielmożnéj panience opowiedzieć.

Mości Łukaszu, może waszmość chcesz rzecz prowadzić? — zapytał znowu Niwka odgarnął włos gęsty, który mu czoło zakrywał, i pogodny wzrok podniósł.

— Gadajcie wy, Wojciechu, gadajcie.

— Kiedyć już tak padło, toć i opowiem. — Otóż więc, wielmożne państwo, będzie temu akurat lat siedmnaście na pięć dni po ś. Janie Nepomucenie, kiedy mnie z pola przywołali, ot pan Łukasz, nieboszczyk Bartosz, ojciec Marcina co wtedy jeszcze był niedorostkiem, i gospodarz Jan Ziemlak. Pan Łukasz nam powiedział, że wielmożny dziedzic bardzo zaniemógł, a wiedzieliśmy od tygodnia, że choruje i chyba z niego nic już nie będzie. I mówił pan Łukasz, że nas wielmożny pan do siebie żąda! Poszliśmy więc, ogarnąwszy się jeno cośkolwiek. Wielmożny pan leżał schorzały, ale rękę do nas wyciągnął i ucałowaliśmy ją, i żal się człowiekowi na sercu zrobiło, boć nam żadnéj nigdy nie wyrządził krzywdy, a owszem zawsze był sprawiedliwym i nie wynosił się względem biednego. Potem wielmożny pan do nas przemówił: jako już godziny jego na tym świecie Pan Bóg policzył, że mu nie żal umierać, bo z czystem sumieniem stanie przed Bogiem i na sądzie jego, ale że mu żal żony a zwłaszcza też młodych sierót, które zostawia. I tak przemówił, że tego póki życia trudno zapomnieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

jest dobrego, jest tak starem, jak prawda, — i że kościół zawsze to pochwalał najchętniej i czynnie wprowadzał w życie. — To, co w tej kwestyi przybyło nowego, wpływa niewątpliwie z mętnego źródła. Tłomaczy się zaś burzliwemi czasami i zbytniem gonieniem za nowinkami. — Ale ponieważ wielu upiera się przy tem przekonaniu, że te wolności mimo zawartych w nich błędów, stanowią najwyższą ozdobę naszego czasu i podstawę niezbędną państw wszelakich, tak, że bez nich nie mogą sobie wyobrazić doskonałego zarządu państwa, przeto zdaje się Nam, że dla publicznego dobra osobny w tej sprawie głos zabrać powinniśmy.

Wolność moralna, właściwie pojęta, rozpada się na osobistą i społeczną. Najprzód atoli należy pokrótce wspomnieć o wolności naturalnej, gdyż jakkolwiek od moralnej zupełnie różna jest ona atoli źródłem i początkiem, z którego własną siłą i z własnej woli powstaje wszelki rodzaj wolności. Tę wolność przyznaje zdanie i głos powszechny, który jest najniezawodniejszym głosem natury, tylko tym istotom, które mają rozum, i w tej też wolności szukać należy przyczyny, dla której człowiek odpowiedzialny jest za swoje czyny. I słusznie: gdy bowiem reszta stworzeń kieruje się tylko zmysłami i naturalnym jedynie instynktem szukają, co im pożyteczne, a unikają, coby im było szkodliwe, ma człowiek w każdym wypadku swego życia rozum za przewodnika. Rozum ten powiada nam wobec dóbr tego świata tak o wszystkich razem, jak o każdym z osobna, że mogą tak samo być jak i nie być z czego wynika, że żadne z nich nie wydaje mu się absolutnie potrzebnem i że wolna wola może z pomiędzy nich wybierać co jej się podoba. Lecz o właściwości, jak ją nazywaja dóbr owych, o których wspominaliśmy, człowiek dlatego sądzić może, że ma duszę prostą z przyrodzenia, idealną i zdolną myśleć; duszę, która będąc taką, nie bierze swego początku z materyi i nie potrzebuje jej dla swego bytu, lecz która stworzona bezpośrednio z Boga i w istocie swej rozdziela nas niezmierzoną przestrzenią od materyi, ma osobny swój sposób życia i działanie; z czego wynika, że myślą swoją pojąwszy niezbędne i niezmienne racye prawdy i dobrego, przekonywa się, że owe dobra poszczególne nie są bynajmniej niezbędnemi. Gdy więc przyjmujemy, że dusza ludzka wolna jest od wszelkiego żywiołu śmiertelnego, i że ma zdolność myślenia, gruntujemy tem samem naturalną wolność na jej najsilniejszej podstawie. — A jak tej duszy ludzkiej prostej, idealnej i nieśmiertelnej natury, tak i wolności nikt wyżej nie wynosi ani stalej nie stwierdza, jak kościół, który zawsze uczył jedne̜go i strzeże ich jako dogmatu. Co więcej wobec zaczepek heretyków i zwolenników nowinek, kościół wziął wolność pod swoją opiekę i zachował od upadku to wielkie dobro człowieka. Świadczą o tem pomniki historyi z jaką energią odparł on wysiłki Manihejczyków i innych; a co dla czasów nowszych, każdy wie, z jakiem zapałem i z jaką siłą czy to na soborze trydenckim, czy też później wobec sekty Janzenistów walczył kościół za wolność człowieka, nie pozwalając nigdy ina żadnem miejscu zakorzenić się fatalizmowi. Tak więc wolność jest, jak to powiedzieliśwy, udziałem tych, którym przypadł w udziale rozum; a wolność ta, jeżeli zbadamy jéj naturę, nie jest niczem innem jak zdolnością wybierania pomiędzy środkami, które wiodą do jakiegoś celu, ponieważ ten, kto ma możność wybrania jednej rzeczy z pomiędzy kilku innych, jest panem swych czynów. Ponieważ zaś każda rzecz, którą się posługujemy, celem osiągnięcia czegoś innego, należy do rodzaju dobra, które nazywamy użytecznem, dobro zaś to ma właściwość, że samo z siebie wzbudza chęć posiadania go, przeto wolny wybór jest właściwością woli, albo raczej jest wolą samą, ponieważ ma w działaniu swem wolność wyboru. (Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Królewska Huta, 5go lipca. W procesyi, która w poniedziałek tu ztąd do Niemieckich Piekar szła, brały liczne tłumy udział, pomimo że pogoda wcale nie sprzyjała. Celebrował ks. kapelan Müller.

Zabrze, 4go lipca. W zeszły czwartek była tu wielka burza połączona z ulewnym deszczem, z jakiego powodu wiele szkód się narobiło. W Sośnicy zabił piorun na polu 15letniego chłopca, jedynego syna przełożonego gminy p. Milki. Tego samego dnia zerwał wiatr dach z domu położonego nad szosą pomiędzy Zabrzem a Biskupicami. W tejże chwili jechał woźnica parą koni, które się zlękły i rozbiegały tak, że dziewczyna jakaś, idącą szosą, nie zdążywszy się zawczasu umknąć, została znacznie pokaleczoną. —

Koźle, 4. lipca. Przed kilku dniami powstała tu na ulicy koszarowej (Kasernenstr.) pomiędzy dawniejszym posiedzicielem dorożek J. a żoną krawca Malka zajadła kłótnia, która się tem zakończyła, że J. uderzył krawcową gracką od kartofli w głowę i zranił ją tak niebezpiecznie, iż musiano w tej chwili lekarza przywołać. O zajściu tem doniesiono niezwłocznie policyi.

Racibórz, 4go lipca. Przedwczoraj zabrał żandarm obwodowy pewnemu rzeźnikowi z Pawłowa wielką ilość mięsa, które w komorze u rzeźnika było przechowane i prawie zupełnie się ześmiergło. Podług zeznania, jakie zdał teść w nieobecności rzeźnika, bywa mięso takie najprzód moczone w occie i wodzie, a potem w kiszki kładzione. Pomimo tego, że rzeźnik S. powróciwszy do domu, zapewniał, iż mięso to jest przeznaczone tylko dla jego psów, nie udało mu się żandarma nakłonić do zostawienia mięsa. — Częstsze rewizye, mianowicie u rzeźników wiejskich, są bardzo pożądane. —

Wrocław, 4go lipca. W dniu 5go listopada zeszłego roku skazano pomocnika ogrodniczego E. Webera za ciężką kradzież, popełnioną w nocy 18go czerwca z. r. przez włamanie się do zamkniętej budy, na 9 miesięcy więzienia. Dnia 20. czerwca tego roku został Weber zupełnie niewinnym uznany i wypuszczony na wolność. Rzecz tak się miała: Suknie skradzione wówczas chciano sprzedać w dniu 19go czerwca z. r. tutejszemu tandeciarzowi (Trödler), który sprzedających oddał w ręce policyi. Sprzedający podali za właściciela rzeczy czekającego na nich na tutejszym Nowym Rynku młodego człowieka, który twierdził, że jest pomocnikiem ogrodniczym i że się nazywa E Weber. Policyant nie aresztował zaraz złodzieja, lecz doniósł do zwierzchności o zaszłym wypadku i gdy na mocy tego później poszukiwano pomocnika ogrodniczego E. Webera, znaleziono takowego w osobie młodego człowieka, o którym tak policyant jak ów tandeciarz utrzymywali, że to jest ten sam, którego w dniu 9go czerwca jako właściciela skradzionych rzeczy na tutejszym Nowym Rynku wypośrodkowano. Weber starał się uniewinić, zapewniając, że jest ofiarą pomyłki, i dowodząc, że kolega jego, który z nim razem mieszkał ukradł mu papiery i zapewne jest złodziejem owym, który na Nowym Rynku policyantowi jako pomocnik ogrodniczy E. Weber się przedstawił. Że Weber miał wtenczas racyą i że był niewinnie w więzieniu trzymany, pokazało się teraz, gdy schwytano fałszywego Webera.

— **Pożałowania godny wypadek** wydarzył się w czwartek 28. z. m. w żeńskiej szkole symultannej w Inowrocławiu. Jakaś uczennica III. klasy położonej na I. piętrze dostała kurczy zapewne skutkiem upału. Przestraszone dziewczęta porwały się z miejsc i powstało ogólne zamięszanie w całej klasie. Nagle zawołała któraś: ogień! Cała klasa rzuciła się ku drzwiom; nastał tłok niesłychany i mimo upomnień nauczycieli wypadły dziewczęta na korytarz. I w sąsiedniej klasie rozszerzyła się pogłoska o ogniu i ogólna powstała panika mimo uspokojeń nauczyciela. Dziewczęta przekonane, że pali się wewnątrz szkoły, były pod wpływem niesłychanej grozy. Jedna z nich skoczyła z okna I. piętra na dół i odniosła tak ciężkie poranienia, że lekarz twierdzi, iż pozostanie kaleką na całe życie.

Różne nowiny potoczne.

— **Z dyecezyi chełmińskiej** piszą do „Kuryera Pozn." co następuje:

„Kandydatem na kanonią do Gniezna ma być, według doniesień gazet, ksiądz Spors, Niemiec, proboszcz z Nieżywięcia, dekanatu brodnickiego. Wszyscy krzyczą na gwałtowne przesiedlanie nauczycieli tudzież polskich urzędników do prowincyi zachodnich, a na sprowadzenie żywiołu niemieckiego do polskich dzielnic, gdy „słudzy ołtarza, katoliccy kapłani" biegą w zawody z rządem pruskim, półgębkiem tylko odzywają się niektórzy i sarkają, a reszta w milczeniu pokornem śpiewa w duchu: „Jużto chyba zapisano w gwiazdach, że tylko Niemcy powołani są do godności, a nam biednym Polakom przeznaczona jest rola kopciuszków nawet i w domu Bożym! Niech i tak będzie powiadam z rezygnacyą; Pan Jezus powiedział, że pierwsi będą ostatnimi a ostatni pierwszymi;" nie ma więc powodu ubiegać się na tym świecie o godności. Ale niech mi będzie wolno wyrazić swe zdziwienia, że i władza duchowna bezwiednie popiera cele germanizacyjne, posuwając na życzenie rządu pruskiego do wyższych godności ludzi słynących z manii oskarżania swych kolegów przed władzą świecką, ludzi stojących z tąż władzą w nadzwyczaj poufnej, a wszystkim innym obcej styczności — ludzi nie mogących z parafianami swymi żyć w świętej i miłej zgodzie, lecz trapiących owieczki swe ciągłemi kłótniami i procesami przed forum duchownem i cywilnem. Jeżeli tacy są godni wyższych dostojeństw, to żałujemy Gniezna! Twierdzenie powyższe jasnemi jak słońce dowodami twierdzić mogę."

— **Powrót z Ameryki**. Przez Raciborz wracało w tych dniach z Ameryki około 100 Węgrów, którzy nie znalazłszy tamże szczęścia, jakiego się spodziewali, powracali do ojczyzny.

Tak samo wrócił niedawno z Ameryki robotnik rodem z pod Lubawy w Prusach Zachodnich. Kiedy pociągnięty przez innych złudnemi zachętami przybył do Ameryki, nie znalazł spodziewanego zarobku, przebiegł przeszło 300 mil kraju za robotą, a nigdzie jej nie znalazł. Powiada, że tam tysiące ludzi polskich bez roboty żebrze, kradnie i mrze z głodu. Robotnik ów dowlókł się do brzegów morskich o użebranym chlebie, na okręcie przybył z powrotem bezpłatnie, ale zato winien był prabować i pełnić najcięższe obowiązki. Gdy przybył do Europy znów żebrał od wsi do wsi i tak nareszcie po długiej włóczędze dobił do miejsca rodzinnego. Na podróż do Ameryki sprzedał ostatnią krowę, teraz ani tej nie ma i czekać musi, aż się znów dorobi na służbie.

Już niejednemu Ameryka tak dopiekła, a mimo to ludzie tam dążą i idą na lep niesumiennych agentów, którzy, byle mieli pogłówne od osoby, nie dbają o to, że ludzi na nędzę i zmarnowanie ściągają w strony nieznane.

Fraszki.

Dobra głowa.

Bartek. Proszę Jegomości, co zrobić z moim chłopakiem? Chciałbym go oddać do szkół.

Proboszcz. A ma dobrą głowę?

Bartek. O! co ma, to ma, już 3 razy zleciał na łeb ze schodów, a raz nawet z fury siana i nic sobie nie zrobił.

Dobre interesa.

Icek. Tato zrobiłem geszeft!

Ojciec. Jaki geszeft?

Icek. Dostałem od jednego chłopa nowy grosz za dwa stare.

Ojciec. Aj waj! jakiś ty głupi. Czy nowy, czy stary, to wszystko jedno, dwa stare, to jeszcze raz tyle, co jeden nowy! (Po dwóch dniach przychodzi Icek z dwoma podartymi i pomiętoszonymi kapeluszami).

Icek. Tate, ale dziś zrobiłem fajn geszeft! Za mój nowy kapelusz, dostałem 2 stare.

— Pewien złodziej zabrał się za dnia do kupca i wziął miech kawy. Gdy wychodził z sieni, spotkał go kupiec wracający do domu i mniemając, że nieznajomy ten towar kupił, rzekł kłaniając się: polecam się łaskawym względom i proszę na drugi raz. —

Kalendarz.

Piątek 6go lipca Izajasza proroka, Sobota 7go lipca Klaudyusza m., Niedziela 8go lipca Elżbiety król., Poniedziałek 9go lipca Zenona m. Jana z Dukli.

Wschód słońca o godz. 3. minut 48, zachód o godzinie 8 minut 21.

Nakładem T. Szczepańskiego w Królewskéj Hucie G.-S. — **Redaktor** B. Koraszewski w Królewskiéj Hucie G.-S. — **Drukiem** Fr. Plocha w Królewskiéj Hucie G.-S.